

Słowiańskie dziedzictwo Polski – 6

29 sierpnia 2016

DEMOKRACJA SŁOWIAŃSKA A SAMODZIERŻAWIE MONGOLII I MOSKWY

Rus stworzył wielką Rzeczpospolitą Nowogrodzką (1136-1478) oraz Rzeczpospolitą Pskowską (1348 – 1510; „brat młodszy” Nowogrodzkiej). Czech stworzył demokrację kościelną w ramach Kościoła utrakwistycznego (1436-1627). Lech natomiast stworzył demokrację szlachecką oraz Rzeczpospolitą Obojga Narodów (1454-1717).

Republika Nowogrodzka to fenomen na Rusi. Jej najwyższym organem władzy był wiec, zgromadzenie całej wolnej ludności wiejskiej i miejskiej, także przedstawiciele ośrodków miejskich podległych Nowogrodowi. Odbywał się on nad rzeką Wołchow. Wiec wybierał („zapraszał”) sobie księcia, jak również mógł go odwołać, co zdarzało się dość często. Kompetencje księcia ograniczyła się do dowodzenia wojskiem i pewnych kompetencji sądowniczych. Po wyborze książę był związany z republiką konkretną umową, podobną do polskich pacta conventa.

Choć demokracja nowogrodzka zwana jest republiką bojarską, a nasza demokracją szlachecką, w istocie obie one miały inne formy. Ruś stworzyła republikę kupiecką – miejską, zaś Polska – republikę ziemską. Obie te formy się uzupełniają, co więcej, obie ku sobie wyraźnie ciążyły. Rzeczpospolita Nowogrodzka i Pskowska były przez pewien czas w unii rodzinnej z Polską: „prezydentem” Rzeczypospolitej Nowogrodzkiej był brat Jagiełły, Lingwen. W efekcie siły Republiki Nowogrodzkiej, ale także i Pskowskiej walczyły po stronie polsko-litewskiej pod Grunwaldem.

Opricznina w Nowogrodzie, czyli rozprawa Moskwy z ruską Słowiańszczyzną.

Śmiertelnym wrogiem tych ruskich republik była Moskwa, czyli Mongolia. Od samego początku Moskwa wyrastała przede wszystkim w opozycji do Republiki Nowogrodzkiej. Jeszcze w 1470 roku Republika Nowogrodzka zawarła traktat z Kazimierzem Jagiellończykiem, który miał zapewnić zachowanie ustroju Republiki i obronę przed Wielkim Księstwem Moskiewskim. W 1478 Moskwa zlikwidowała republikę, mordując 150 przywódców i wysiedlając 10 tys. rodzin. W 1570 Nowogród został przez cara Iwana Groźnego oskarżony o nawiązywanie kontaktów z Litwą i poddany bezlitosnemu ludobójstwu zwanemu opriczniną. Jak pisze Kuba Pokojski: „Niszczono mury miejskie, palono budynki, zabijano ludzi. Dzieci przywiązywano do matek i topiono w przerębłach. W wyniku tej straszliwej masakry zginęło między 25 tys., a 60 tys. mieszkańców tego dumnego miasta. Miasto upadło.” Jeśli w 1612 Litwa i Polska spaliły Moskwę to można to traktować jako karę za brutalne zniszczenie słowiańskiej Rusi przez carską Moskwę.

Rosja, która jest emanacją Moskwy, nie jest krajem słowiańskim, jak się często pisze. Słowianie to nie tańce wokół ogniska z toporkami czy dziergane fatałaszkę, ale przede wszystkim pewien kierunek polityczno-cywilizacyjny, który tworzył formy wspólnotowe, upodmiotowiające, demokratyczne, wolnościowe.

Słowianie to ludzie słowa, ludzie których słowo się liczy. Pod Nowogrodem odnaleziono najstarszy znany dokument (IX w.), który opisuje Słowian ich dzisiejszą nazwą, nawiązującą właśnie do „słowa”: Slověne. W tym samym czasie na Słowiańszczyźnie pojawiło się określenie Niemcy jako ludzi milczących, nie mających głosu (IX w.). Słowiańskie określenie Niemców bezzasadnie wywodzi się od niemówiących naszym językiem czy też mówiących niezrozumiale. Z całą pewnością Niemcy mówią językiem znacznie bardziej zrozumiałym dla Słowian niż Węgrzy. Tymczasem Węgrzy przyjęli do swojego ugrofińskiego języka słowiańskie określenie (német). Niemiec wywodzi się od prasł. *němьсь – „niemówiący” (od przymiotnika

prasł. *němь – niemy). Od tego samego źródła z którego powstały słowa niemowa oraz niemowlę. W ten sposób ludzie słowa zaczęli się oddzielać od ludzi (społeczeństw) niemówiących, czyli nieupodmiotowionych.

Takie formy dla ludzi słowa tworzył – mówiąc alegorycznie – Lech, Czech i Rus. Republika Nowogrodzka, Sarmacka czy Husycka nie były oczywiście jedynymi ekspresjami politycznymi Słowiańszczyzny. Były one głównymi ekspresjami drugiego tysiąclecia po Chrystusie. W pierwszym tysiącleciu też pisano o demokracjach słowiańskich: Antach, Sklawenach i Wenetach (opis Tacyta o Związku Lugijskim na terenie Polski, czyli o największym ówczesnym bycie politycznym na naszych ziemiach, należy traktować jako informację o Wenetach). Ekspresje trzeciego tysiąclecia są wciąż przed nami. One nadejdą po wewnętrznej konsolidacji Polski, Czech i Rusi.

Choć zatem Rosja nie jest państwem słowiańskim jednak na jej ziemiach żyją Słowianie, tyle że nie posiadają władzy politycznej (obecni są jednak w kulturze). Moskwa ma zbyt głęboką, zbyt genetyczną (w sensie źródłowym), zbyt długotrwałą i zbyt zbrodniczą tradycję antysłowiańską, by mogła się stać ośrodkiem odrodzenia słowiańskiej Rusi. Jest ona bardziej formą jej zniewolenia, hamowania.

Naturalnie nie chcę powiedzieć, że tylko Ameryka może przynieść Rosjanom wyzwolenie. To że Moskwa walczy z zachodnimi koncernami, nie oznacza, że sama proponuje lepsze formy gospodarcze. W sporze „słowiańskim” utrwalił się podział na obrońców „amerykańskiego” Zachodu i „słowiańskiej” Rosji, który jest bałamutny. Rosja pod wieloma względami jest podobna do USA, zwłaszcza w próbie ulepienia ponadetnicznego narodu politycznego, który odbywa się kosztem różnych ludów zamieszkujących olbrzymie tereny rosyjskie, choć trzeba przyznać, że jest znacznie mniej skuteczny, np. w Kałmucji, czyli w niezwykle strategicznym regionie ujścia Wołgi do Morza Kaspijskiego, na skutek dużej emigracji ludności rosyjskiej, absolutną większość zdobyła niedawno ludność kałmucka, czyli

buddyści, którym etnicznie bliżej do Chin. W ten sposób Moskwa „rozwija” świat słowiański.

POLITYKA HISTORYCZNA, CZYLI O NIEREALNOŚCI SOJUSZU AMERYKAŃSKO-ROSYJSKIEGO

Na końcu parę słów warto jeszcze poświęcić polityce historycznej, czyli niezwykle ważnemu sposobowi opowiadania o nas – sobie i innym. Taka polityka kształtuje tożsamość i jest sprawcza. Odwołanie się w Rzeczypospolitej do dziedzictwa sarmackiego, silnie powiązanego z republikańskim Rzymem (ale i i Grecją!), było wielką operacją polityki historycznej.

Polityka historyczna ma także znaczenie ze względu na koła historii, czyli fluktuacje, które nas prowadzą dawnymi ścieżkami.

Warto wziąć pod uwagę to, że obecnie nasza sytuacja geopolitycznie najbliższa jest początkowi XIV, kiedy żyjemy pamięcią tragedii mongolskiej-katyńskiej i obawą przed Mongolią-Rosją, żyjemy w sojuszu formalnym z krzyżakami-Niemcami, których polityka na forum unijnym i pretensje do kontroli gospodarczej Polski, najrealniej ograniczają nasz rozwój i staną się kluczowym wyzwaniem najbliższych dekad, w czasie kiedy usiłujemy reaktywować unię wyszehradzką i litewską, czyli białą-czerwono-rusińską (jej bariery w XIV w. były poważniejsze, i też był Wołyń, a się udało!). W polityce wewnętrznej musimy dążyć (i nas to czeka!) do państwa Kazimierza Wielkiego, czyli „króla chłopów”, który stłumił wpływy możnych (koncerny) i zbudował polską klasę średnią, która w następnym pokoleniu, za kilka dekad zacznie budować nową formę demokracji, która ponownie zmieni oblicze Europy. Tak wygląda nasza geopolityczna karma, czyli układ sił i problemów.

Ciekawe jest, że w ostatnich latach Rosjanie i Amerykanie zaczęli robić superprodukcje o czasach Imperium Mongolskiego (obie na Netflixie). W 2012 Rosjanie nakręcili swojego

Gladiatora i Braveheart – „Horda”, czyli opowieść o tym skąd wzięła się Moskwa. Film o cudzie św. Aleksego, który – by Złota Orda nie zaatakowała Moskwy wyprawił się do Saraju, by cudownie uzdrowić matkę panującego chana. W zakrzywianiu rzeczywistości historycznej osiągnięto tym filmem wyżyny kinematografii sowieckiej. By wyjaśnić jak doszło do sukcesu Moskwy w obliczu potęgi imperium, które podbiło pół świata, i w świetle faktu, że Ruś miała wówczas realne siły polityczne do których Moskwa się nie zaliczała – wymyślono bajkę o tym, że wszystko to dzięki wielkiej wierze prawosławnej, która dokonała cudu, przyćmiewając prymitywnych dzikusów azjatyckich. By duchowość moskiewską przedstawić wówczas jako wyrafinowaną musiano imperatorów Euroazji sprowadzić do poziomu niezwykle prymitywnych ludożerców będących na poziomie wierzeń pierwotnych. W rosyjskiej „Hordzie” nadwołżański Saraj to niewielka wiocha, podczas kiedy historyczny Saraj był największym miastem ówczesnej Europy, jeśli nie świata (Britannica szacuje jego ludność na 600 tys.)

W istocie Rosjanie zmitologizowali nie wielkiego kapłana, lecz polityka, który stworzył Moskwę dzięki kolaboracji z Ordą, która za pomocą ukształtowanej przez siebie Moskwy chciała lepiej kontrolować i tłumić proces emancypacji Rusi, w jej czołowych ośrodkach: Kijowie, Nowogrodzie, Pskowie, Twerze. Historyczny św. Aleksey udał się na „pielgrzykę” (jedną z wielu) do siedziby chana, z której przywiózł dla siebie nadanie ziemskie pod budowę ośrodka propagandy (cerkwi) na terenie należącym do mongolskich namiestników Rusi, czyli w moskiewskim Kremlu. Było to wydarzenie równie cudowne w swojej naturze, co budowanie przez Gulena szkół religijnych proamerykańskiego islamu na terenach amerykańskich baz wojskowych rozsiągniętych w świecie islamu – zwykła polityka amerykańska, tak samo jak prawosławna Moskwa była zwykłą polityką mongolską dla Rusi. W efekcie owej wyprawy Aleksey zbudował Monaster Czudowski na obszarze Kremla – nazwa pochodzi od cudu uzdrowienia Tajduły, za pomocą którego wiernym wyjaśniono skąd wywodzi się tajemnicza łaska mongolska

wobec Moskwy. Został on zniszczony przez Sowietów. W 2014 Putin ogłosił, że wyburzą budynek posowiecki na Kremlu, by odbudować Monastyr Czudowski. Wracają dzieje ścisłego cesaropapizmu. Aleksy był faktycznym rządcą Kremla w jego początkach i kierował karierą polityczną Dymitra Dońskiego (też oczywiście święty). Dymitr sprawnie natomiast realizował mongolską politykę divide et impera na Rusi: blokował handel republikański na Wołdze kupców Republiki Nowogrodzkiej i Genueskiej. Jako dobry symbol początków Moskwy, zaczął wybijać moskiewską monetę: na awersie widok aktualnego chana, a na rewersie księcia Moskwy. Tępił też metropolitów, którzy realnie dążyli do wyzwolenia Rusi spod władzy tatarskiej.

Amerykańska produkcja o Imperium Mongolskim to serial „Marco Polo” z 2014. Opowiada on historię weneckiego kupca Marco Polo (1254-1324), który dociera do ówczesnego wielkiego chana mongolskiego, któremu pomaga podbić ówczesne Chiny, zapoczątkowując kilkudekadowe panowanie mongolskie w Chinach. Trudno o wątpliwość, że jest to propagandowa polityka historyczna niewiele lepsza niż ta zaprezentowana w rosyjskiej „Hordzie”. W oliczu kryzysu w relacjach amerykańsko-chińskich, Amerykanie kręcą film o podboju Chin przez Imperium Mongolskie, którego niewątpliwym dziedzicem jest dziś Rosja. Film jakby kręcony pod wybór Trumpa i amerykańsko-rosyjskie zbliżenie wymierzone w Chiny. Obecnie trwa urabianie społeczeństwa amerykańskiego i rosyjskiego do sojuszu amerykańsko-rosyjskiego, co łatwym nie jest z uwagi na całe lata propagandy antyamerykańskiej i antyrosyjskiej. „Marco Polo” to – de facto – opowieść o wielkim zbliżeniu kupieckiej Ameryki z wciąż silną Rosją.

Czy dojdzie do takiego sojuszu jak w owym serialu? Moim zdaniem jest to próba oszukiwania rzeczywistości. Amerykanie chcą przekonać Rosję, że może być przed kilkudekadowym panowaniem w Pekinie, tymczasem ten okres dziejów najnowszych mamy już za sobą – mongolska dynastia Yuan upadła wraz ze Związkiem Radzieckim. Obecnie Chiny stoją już u progu złotego

okresu trzech stuleci panowania dynastii Ming (XIV-XVII w.). Dzisiejsze Chiny pozostają w takiej relacji geopolitycznej z USA, jak dawne Chiny z czołowym ówczesnym mocarstwem naszego regionu: Cesarstwem Bizantyjskim. Bizancjum kontrolowało przepływ chińskich produktów do Europy, tworząc podporządkowane sobie byty polityczne przegradzające drogę z Azji do Europy, czyli wzdłuż szlaku waresko-greckiego. Ruś Kijowska była jednym z takich bytów bizantyjskiej kontroli handlu euroazjatyckiego, dlatego upadła w kontekście drażenia nowej nitki szlaku jedwabnego przez Imperium Mongolskie. Chińczycy nie rozdzielali Cesarstwa Rzymskiego od Bizantyjskiego (jako i sami Bizantyjczycy). W XVI w. wymazali już Daquin, czyli Rzym-Bizancjum, ze swoich map, osiągając swój złoty wiek Mingów.

Jeśli geopolitycznie dla Chin USA to w istocie nowe Bizancjum świata euroatlantyckiego (któremu odpadł już nowy Rzym – Imperium Brytyjskie) – byt wspaniały i potężny, ale ograniczający rozwój i ewolucję kultury, to USA pod Trumpem nie stanie się „great again”, lecz wejdzie w swój coraz wyraźniej schyłkowy okres, u końcu którego zostanie podbita i przejęta przez Latynosów.

Sojusz amerykańsko-rosyjski teoretycznie brzmi nader prawdopodobnie: jesteśmy w takim momencie historii w którym mamy odradzającą się potęgę cesarskich Chin oraz podupadające dwa wielkie imperia, które do niedawna trząsły całutkim światem: Imperium Mongolskie-Rosję oraz Cesarstwo Rzymsko-Bizantyjskie-USA. Dlaczego dwa słabnące imperia nie miałyby się zjednoczyć przeciwko Chinom? Byłoby to zagranie *va banque*, które skazałoby je na frontalną konfrontację gospodarczą z Chinami od których oba są w dużej mierze zależne i która raczej przyspieszyłaby upadek obu. Ani USA ani Rosja nie jest w stanie wymusić na swoich sojusznikach takiej konfrontacji antychińskiej. W Europie nie pójdzie na nią np. Wielka Brytania.

Amerykanie snują wizję takiego sojuszu w oparciu o odgrzebane

memuary Marco Polo, czyli najślawniejszego podróżnika średniowiecznej Europy, które mają ten mankament, że złośliwi określali je księgą „milionu kłamstw”, a sprawiedliwi wyjaśniliby, że przygody Marco Polo nie są dziełem historycznym, lecz dziełem średniowiecznej polityki historycznej. Dziełem opartym na budujących bajkach i wymysłach, które odegrało fenomenalną rolę: nastroiło umysły Europejczyków do wielkości, do wielkich odkryć, do renesansu. Tego rodzaju bajki są pożyteczne: Krzysztof Kolumb w oparciu o memuary Marco Polo wyruszył na poszukiwanie Indii i w nadziei dotarcia do Chin, odkrył Indian i dotarł do Ameryki. Też nieźle, nieprawdaż? Tak właśnie działa dobrze zrobiona polityka historyczna: „Opisanie świata” Marco Polo rozbudziła w ludziach średniowiecza chęć poznawania świata i w dużej mierze odmieniła naszą cywilizację.

Prawdziwą historię, i to wcześniejszą, zawiera natomiast „Historia Tartarorum” innego Polaka: Benedyktyna Polaka z Wrocławia, który już w 1245 dotarł do stolicy Imperium Mongolskiego w Karakorum. To dzieło Polaka przyczyniło się do rzeczywistego poznania wnętrza Azji, stało się jednym „ze słupów milowych historii i geografii światowej”. Brytyjski historyk Charles Raymond Beazley nazywa wyprawę Polaka najbardziej doniosłą średniowieczną podróżą. Wbrew jednak pozorom, dzieło Polaka i Polo były komplementarne dla Europy: jedno dało realną wiedzę, drugie rozbudziło wyobraźnię. Oba stworzyły Europę renesansową. To że USA aplikują swojemu społeczeństwu średniowieczne bajki podróżnicze, a Rosja – opowieści o średniowiecznych cudach ma w sobie coś z przygotowań do zapadnięcia w narkotyczny sen, który złagodzi nieprzyjemny proces upadku dawnych imperiów.

Polska potrzebuje jednak dziś i dobrej nauki historycznej, a następnie (!) dobrej polityki historycznej. Z całą pewnością aktualna polityka historyczna nie jest na takim poziomie. Jesteśmy na poziomie konsolidacyjnym, kiedy dominuje rozpamiętywanie Powstania Warszawskiego, Katynia i Smoleńska.

Jest to całkowicie uzasadnione i słuszne. Dokładnie tak samo było na początku XIV, kiedy społeczeństwo wciąż żyło pod traumą mongolską. Polityka historyczna państwa koncentrowała się dominująco wokół obrzędów związanych z tragedią mongolską, wtedy właśnie powstały płaczliwe pochody upamiętniające tragedię tatarską. Kiedy już trauma się zatarła – albo kiedy zaczęliśmy mieć coraz więcej interesów, by integrować Tatarów i zbliżyć się do jedyne go ich państwa – na Krymie – wówczas zamieniono to w radosne Harce Lajkonika (kto dziś myśli o tym, że Lajkonik był na cześć największej średniowiecznej traumy Polaków?!), a na ulicach polskich miast pozostała po tym pamiątka w postaci procesji Bożego Ciała.

Po łokietkowym okresie martyrologicznym, Kazimierz Wielki wyhodował turbosłowian, którzy w okresie zygmunto wskim zostali turbosarmatami.

Dziś zatem nasza polityka historyczna jest na etapie łagodzenia traum społecznych z których kiedyś pewnie mało co zostanie, tym niemniej warto uświadamiać sobie, że polityka historyczna budowana wokół Smoleńska, czyli flankowego Gniezdowa, jest nader sensowna z punktu widzenia słowiańskiej geopolityki.

Tym niemniej już dziś, czyli przed wypracowaniem polityki historycznej z prawdziwego zdarzenia – polityki rozwoju, warto do historii sięgać, by przypominać nasze wybitne momenty. Kiedy zachód tumani się bajką Marco Polo, my moglibyśmy zrobić coś by przypomnieć i przywrócić rangę podróży Benedykty na Polaka. Nikt poza nami tego nie robi.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl